

Jerzy Wyrzykowski – geograf, specjalista w zakresie geografii turystyki, wykładowca akademicki (prof.), do końca 2008 r. kierownik Zakładu Geografii Regionalnej i Turystyki w Instytucie Geografii i Rozwoju Regionalnego Uniwersytetu Wrocławskiego. W chwili rozmowy (2009) kierownik Katedry Turystyki i Rekreacji w Wyższej Szkole Handlowej we Wrocławiu. Długoletni przewodniczący Komitetu Okręgowego Olimpiady Geograficznej i Nautologicznej we Wrocławiu. Autor ponad dwustu publikacji, w tym kilkunastu książek, kilkadziesiątu ekspertyz naukowych, współautor krajowych i regionalnych planów rozwoju turystyki. Współtwórca wyższej edukacji turystycznej na Uniwersytecie Wrocławskim, Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu, Wyższej Szkole Handlowej we Wrocławiu. Przez wiele lat działał w Towarzystwie Urbanistów Polskich.

Jesteśmy na wczasach

z Jerzym Wyrzykowskim
rozmawia
Łukasz Medeksza

Z turystycznego punktu widzenia przejście Dolnego Śląska od Niemców było strzałem w dziesiątkę, prawda?

Na pewno tak. Te obszary odzyskane były dobrze zagospodarowane turystycznie i należały do najlepiej przygotowanych do obsługi turystyki regionów Polski. Choć tak zwana baza materialna ucierpiąta trochę w następnych latach.

To nie wojna zniszczyła obiekty turystyczne?

Znaczna część tych terenów miała status strefy przygranicznej z jej ograniczeniami, ponadto w poczynaniach gospodarczych początkowo dawało o sobie znać poczucie tymczasowości. Efektem były zniszczenia wielu obiektów. Przykładami mogą być schroniska – [Puchaczówka](#) na Ziemi Kłodzkiej, czy obiekt na [Wysokim Kamieniu](#) w rejonie Szklarskiej Poręby, rozebrane na materiał budulcowy. W latach późniejszych spłonęło dalszych kilka obiektów schroniskowych.

Czy Polacy już w pierwszych latach swojej powojennej obecności na Dolnym Śląsku zauważyli, że mają do czynienia z regionem atrakcyjnym turystycznie?

Oczywiście. Rozmawiamy w pokoju, w którym pracował [prof. Wojciech Walczak](#), kiedyś kierownik zakładu geografii regionalnej [w gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego – red.]. Na ścianie wisi [jedna z pierwszych map turystycznych Ziemi Kłodzkiej](#), jakie powstały po wojnie – jego autorstwa. Zainteresowanie tą tematyką przekładało się na opracowania monograficzne. Prof. Walczak pisał o Ziemi Kłodzkiej i wspólnie z [Tadeuszem Steciem](#) o Karkonoszach.



Kiedy na dolnośląskie szlaki wrócili zwykli turyści? Od razu po wojnie?

Myślę, że tak. Kadra związana z dawnym [Polskim Towarzystwem Tatrzańskim](#) i [Polskim Towarzystwem Krajoznawczym](#) zaczęła przejmować obiekty zaraz po wojnie. Potem głównym gospodarzem stało się [Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze](#) (PTTK), które powstało w 1950 r. z połączenia obu organizacji.



Jaki model turystyki proponowało PTTK?

Postawiło na jej umasowienie. Weszło we wszystkie środowiska społeczne – od szkolnego, młodzieżowego, po zakładowe, w tym wojskowe. Przed wojną przeważała turystyka elitarna, nastawiona na bliski kontakt z przyrodą i dziedzictwem kulturowym. Wraz z PTTK nastąpiła turystyka masowa. Jedną z najbardziej krańcowych jej form były masowe rajdy. W największych brało udział po parę tysięcy osób. Przykład: Rajd Lenina w regionie tatrzańskim.



Gdzie były organizowane?

Wszędzie, przede wszystkim w obszarach górskich. PTTK próbowało aktywizować środowiska społeczne, często nie przygotowane do turystyki. Dlatego rajdy te przyjmowały czasem patologiczne formy – był alkohol, rozrabianie. Jak już przeszedł taki rajd, to miejscowi oddychali z ulgą. Bardzo szeroka była również oferta wyjazdów weekendowych dla zakładów pracy. Często na duże odległości, np. ze Śląska nad morze. Wyjazdom tym towarzyszył niestety również często alkohol. To była pewnego rodzaju cena za przyspieszoną aktywizację turystyczną polskiego społeczeństwa. Ale efektem był dynamiczny wzrost liczby uczestników ruchu turystycznego, a także poszerzająca się oferta rodzajów turystyki.

A Pan gdzie lubił jeździć?

Za czasów studenckich przede wszystkim w obszary górskie, głównie w Sudety. Także w ramach rajdów, ale tych pod patronatem akademickich klubów turystycznych, które nadały wyższy poziom tej turystyce. Cały czas tęskniłem również za morzem. I to był drugi kierunek moich wyjazdów. Poza studenckimi podróżami do dawnego Związku Radzieckiego

i NRD, pierwsza oferta wyjazdu za „żelazną kurtynę” pojawiła się dopiero przy końcu moich studiów w 1963 r. Dostałem bardzo atrakcyjny przydział do wycieczki w Alpy Austriackie. Ale na krótko przed nią wybuchła [ospa we Wrocławiu](#). I dostaliśmy zakaz wyjazdu.

PTTK nie było chyba jedyną instytucją organizującą życie turystyczne?

Ważną rolę odgrywał również [Fundusz Wczasów Pracowniczych](#) (FWP). Powstał w 1949 r. jako wyspecjalizowana agenda turystyczna [Centralnej Rady Związków Zawodowych](#). Przejął najatrakcyjniejsze obiekty w najciekawszych miejscowościach Polski. Po kilku latach baza noclegowa FWP osiągnęła liczbę ponad 50 tys. miejsc noclegowych, oferując przede wszystkim wczasy pracownicze. W drugiej połowie lat 60. rozpoczął się niezwykle dynamiczny rozwój ośrodków wypoczynkowych należących do zakładów pracy i związków zawodowych.

Turystyka i wczasy były elementem polityki państwa?

W Polsce Ludowej dominował model turystyki socjalnej. Dotowanej przez państwo. Traktowanej nie jako gałąź gospodarki narodowej, a jako działalność na rzecz pracowników dla podniesienia ich kondycji fizycznej i psychicznej.

Czyli dla podniesienia ich wydajności.

Taki był sposób patrzenia na turystykę. Dzięki temu było coraz więcej miejsc noclegowych, głównie w zakładowych obiektach wypoczynkowych. W latach 70. ich liczba urosła do kilkuset tysięcy. Miały przy tym bardzo różny standard w zależności od rodzaju zakładów pracy – od „obektów pałacowych” dla górników i hutników nad morzem i w górach, po skromniejsze obiekty, np. domki turystyczne nad Pilicą dla włókniaerek z Łodzi.

W latach 60. i 70. pracował Pan w instytucjach, które można nazwać administracją turystyczną.

Zaczynałem w Pracowni Zagospodarowania Turystycznego z zespołami w Warszawie i we Wrocławiu. Związana była z [Centralnym Funduszem Turystyki i Wypoczynku](#). A więc z instytucją, która gromadziła fundusze z różnych źródeł



i przeznaczają je na wspieranie inwestycji turystycznych oraz organizację imprez. Na wielu wrocławskich obiektach można było kiedyś znaleźć tabliczkę „wyremontowano ze środków Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku”.

Ta pracownia nie przetrwała długo.

W 1967 r., z inicjatywy [Olafa Rogalewskiego](#), została przekształcona w [Zakład Zagospodarowania Turystycznego GKKFiT](#) we Wrocławiu z pracowniami w kilku miastach Polski. Nadal mieścił się pod adresem [Rynek 46](#). W 1972 r. zakład przekształcił się w Instytut Turystyki, który działa do dzisiaj.

Czym zajmowały się te biura w latach 60.?

Opracowywaliśmy modelowe wytyczne do zagospodarowania różnego typu miejscowości, obiektów i szlaków turystycznych. Opiniowaliśmy projekty inwestycyjne, które miały być wspierane przez resort turystyki. Niektóre z nich były wyraźnie chybione. Pamiętam, że jako stosunkowo młody pracownik brałem udział w opiniowaniu projektu budowy dwuodcinkowego wyciągu turystycznego z Radkowa na [Szczeliniec](#). Był to pomysł dość niebezpieczny przy bardzo ograniczonej chłonności turystycznej tego terenu. Panowała wtedy wielka fascynacja takimi urządzeniami. Były uznawane za znakomity środek aktywizacji turystycznej.

Każdy chciał mieć swój wyciąg.

W końcu powstały udane wyciągi w Szklarskiej Porębie i Karpaczu. Ale były również pomysły, aby poprowadzić wyciągi z Międzygórza na [Śnieżnik](#), czy z Łądką na górę Karpniak, gdzie są ruiny zamku [Karpień](#). Albo na górę [Chetmiec](#). Miały przyciągać masowy ruch turystyczny. Władzom wydawało się, że masowość jest najlepszym wskaźnikiem rozwoju turystyki.

Na co zwracaliście uwagę opiniując projekty? Co było priorytetowe?

Potrzebna była klasyfikacja, żeby stworzyć podstawy polityki zagospodarowania turystycznego. W latach 60., w departamencie zagospodarowania turystycznego prof. Rogalewskiego, powstały klasyfikacje atrakcyjności turystycznej powiatów i miejscowości. Miejscowości podzielone zostały na te



o znaczeniu międzynarodowym, ogólnokrajowym i regionalnym. Powiaty zabiegały o uznanie ich znaczenia turystycznego, bo wiadomo było, że wptynie to na podział środków z budżetu państwa.

Czyli był to wyścig o pieniądze.

Ale też próba uporządkowania działań na rzecz turystyki. Największym osiągnięciem w tym zakresie było opracowanie w 1971 r. [Planu kierunkowego zagospodarowania turystycznego Polski](#). Był to pierwszy dokument, który w sposób kompleksowy próbował określić kierunki rozwoju turystyki. Zostały zdefiniowane jej trzy główne formy: wypoczynkowa (chęć regeneracji sił fizycznych i psychicznych), krajoznawcza (poznawanie regionów, krajów i świata) oraz specjalistyczna, znana też jako kwalifikowana.

Na przykład wspinaczka góraska?

Także turystyka kajakowa, czy konna. Ale najbardziej masowe wyjazdy wiązano z turystyką wypoczynkową.

Kto był największym beneficjentem takiej klasyfikacji na Dolnym Śląsku? Kto przegrał?

Do najważniejszych obszarów turystyki wypoczynkowej zostały zaliczone [Karkonosze](#), [Góry Izerskie](#), góry otaczające Kotlinę Kłodzką, także [Masyw Ślęży](#). Ale już np. [Góry Kamienne](#) i [Góry Sowie](#) zostały zakwalifikowane do niższej kategorii.

Dlaczego?

Ze względu na silny napór urbanizacyjny i dominację krótkiego wypoczynku. Trzeba przyznać, że później wycofano się z tej oceny i obszarom tym również przypisano pierwszą kategorię atrakcyjności.

A co z turystyką krajoznawczą?

Tu też zastosowano podział na trzy kategorie. Pierwsza została ciekawie zdefiniowana jako „obszary i miejscowości, które powinien poznać każdy Polak w okresie edukacji szkolnej i akademickiej i które powinny stanowić główne cele zainteresowań turystyki zagranicznej”. Na Dolnym Śląsku zaliczono do niej Wrocław i Sudety Zachodnie. Miejscowości pierwszej





kategorii nazwano wielkimi centrami krajoznawczymi. Obszary i miejscowości drugiej kategorii to te, które „powinien poznać każdy Polak w okresie swojej aktywności zawodowej i które powinny być adresowane do tych turystów zagranicznych, którzy są specjalnie zainteresowani naszym krajem”. Miejscowości tej kategorii nazwano ośrodkami krajoznawczymi.

Czy przy tych klasyfikacjach korzystaliście z jakichś pomysłów niemieckich?

W pewnym stopniu tak. Sudety należą do regionów Europy o szczególnie długich tradycjach turystycznych i wiele miejscowości ma już ustaloną wysoką markę. Trzeba jednak powiedzieć o odmienności dawnego modelu turystyki niemieckiej w stosunku do modelu realizowanego w okresie powojennym.

Na czym polegał model niemiecki?

Na ofercie wędrowskiej i wycieczkowej opartej o dobrze przygotowane szlaki, punkty i **wieże widokowe** oraz obiekty gastronomiczne. Bardzo wtedy popularne wieże widokowe popadły po wojnie w zaniebanie, teraz znowu zaczyna się zwracać na nie większą uwagę.

Obecne szlaki turystyczne na Dolnym Śląsku pochodzą z czasów niemieckich?

W dużej mierze, choć sieć szlaków została znacznie wzbogacona ze względu na większy ruch turystyczny. W wielu przypadkach, przy aktywizacji turystycznej obszarów, zauważyć można chęć powrotu do dawnych koncepcji wykorzystania turystycznego. Przykładem może być dyskusja nad wykorzystaniem turystycznym i rekreacyjnym terenów nadodrzańskich we Wrocławiu.

Model niemiecki to spacerowanie. A ten powojenny, socjalny?

Wypoczynkowy, oparty o wzory Funduszu Wczasów Pracowniczych (pobyt w miejscowości wypoczynkowej, urozmaicony ofertą wycieczek krajoznawczych). Krajoznawczy i kwalifikowany (turystyka piesza, rowerowa, wodna, narciarska) oferowany głównie przez PTTK.

Mówi Pan o oficjalnych trendach turystycznych. Czy były jakieś szlaki nieoficjalne? Turystyka, która kwitła wbrew władzy?



Może nie wbrew władzy, ale niekoniecznie zgodnie z jej wzorami. Z czasów studiów pamiętam liczne wyjazdy, głównie weekendowe, polegające na bardzo improwizowanych programach. Miały charakter trochę poznawczy, trochę rekreacyjny, trochę towarzyski. Modna stawała się wtedy speleologia i taternictwo. Bardzo popularnym terenem wspinaczkowym były [Góry Sokole](#). Swoje doświadczenia zdobywali tam przyszli znakomici wrocławscy himalaiści. W okresie pracy zawodowej sporo podróżowaliśmy po Polsce dla zdobycia wiedzy o terenie, niezbędnej w planowaniu zagospodarowania turystycznego. Wykorzystywaliśmy motocykl, MZ-tkę i mikrobus, który nazwaliśmy „walorkiem” – od waloru turystycznego. Ze względów zawodowych ważne dla nas było rozpoznanie problematyki turystycznej w strefie przygranicznej, dotyczące tzw. „styków turystycznych”.

Niestety, granice z Czechosłowacją i NRD blokowały ruch turystyczny.

I to bardzo, choć w późniejszym okresie podejmowane były przez państwo różnego typu próby wprowadzania ułatwień w tym ruchu.

Nie istniała turystyka między tymi krajami?

Była dość ograniczona, w szczególności turystyka indywidualna. O wielkości ruchu zorganizowanego decydowały umowy między tymi krajami. Biura podróży dysponowały limitami liczby wyjazdów. Kontakty zawodowe w zakresie planowania rozwoju turystyki były dobre, w szczególności z Czechosłowacją. Nasza współpraca z instytucjami planistycznymi TERPLAN w Pradze i URBION w Bratysławie była bardzo owocna, popsuły ją zdecydowanie wydarzenia 1968 roku.

W latach 70. została zburzona wieża widokowa na Śnieżniku. Podobny los spotkał Młyny Św. Klary we Wrocławiu. Czy takich oficjalnych demolek było więcej?

O braku troski o obiekty turystyczne, szczególnie w pierwszych latach powojennych, była już mowa. Wielkie straty poniosło dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, wiele zespołów pałacowo-parkowych uległo zniszczeniu. Wpłynął na to niewątpliwie niewłaściwy stosunek do dziedzictwa tzw. „ziem





odzyskanych" i „klasy wiejskiej" ze strony zarówno odpowiedzialnych za to urzędów, jak i napływowej ludności.

Jakie inwestycje turystyczne udało się zrealizować na Dolnym Śląsku w czasach PRL?

Dolny Śląsk ze swoją polską bazą materialną uważany był za region dobrze zagospodarowany, nie wymagający wielkich inwestycji turystycznych. Stąd do nowych urządzeń turystycznych, wzbogacających tę bazę, poza powstaniem zakładowych ośrodków wypoczynkowych, należy zaliczyć przede wszystkim wyciągi turystyczne, urządzenia rekreacyjno-sportowe i kulturalne.

Po Niemcach została infrastruktura turystyczna. Więc może za osiągnięcie czasów PRL należy uznać wspomniane przez Pana umasowienie turystyki?

Na pewno. Ale powiązane ze spadkiem poziomu zachowań turystów. Rozwinięto system ochrony przyrody i krajobrazu, ale jednocześnie doprowadzono do znacznego pogorszenia stanu środowiska w regionie, co było w dużej mierze związane z rozwojem przemysłu ciężkiego. Starano się utrzymać wyjściowy poziom zagospodarowania turystycznego, ale pozycja turystyczna regionu, względem innych obszarów turystycznych Polski, znacznie osłabła.



